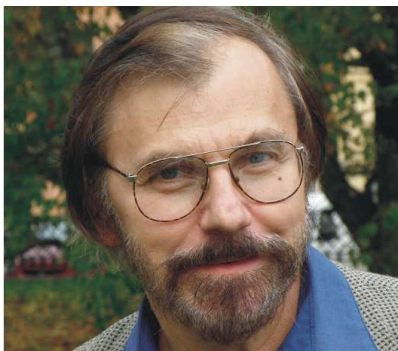


## Listy do Pani A. (81)

Zmartwychwstania  
codzienne

Droga Pani!

Już od kilku tygodni mamy czas letni. Jest widniej, cieplej, wiosna zbliża się do swojej pełni. Można więc na świat patrzeć optymistycznie i lekceważyć to wszystko, co nas wcześniej irytowało. Nie wiem, jak Pani, ale ja mam tendencję do przejmowania się sprawami, na które nie mam wpływu. Bo jaki wpływ mogą mieć na politykę, na wszelkie idiotyzmy, zakaz używania przypraw w barach mlecznych, zakusy zakonnic, którym nie ubóstwo i skromność, ale bogactwo i pycha w głowie. Szarytki warszawskie chcą zniszczyć swój zabytkowy ogród, coś tam w nim budować, bo z tego będzie kasa. Seminarium duchowne na zakusy na Skarpę Warszawską. Łapy wyciągają się wszędzie. Już pisałem Pani o tym. Od tych wszystkich świętoszkowatych złodziei wołę postawę Jerzego Urbana, który nie wypierał się niczego, nie udawał kogoś, kim nie jest, otwarcie się przyznawał do swojego cynizmu, a kiedy wytknięto mu błędy rzeczowe w tygodniku, miał odwagę w sprostowaniu napisać: „ch... jestem nie redaktor”. Czy któryś z hierarchów czy osobników pomniejszych miałby tyle odwagi cywilnej, by przyznać się choćby do najmniejszego błędu? Ale po co ja Pani o tym piszę? Znow się będę niepotrzebnie nakręcał.

Ale jak tu się nie nakręcać, kiedy znowu jakiś oszalały „publicysta” twierdzi, że należy deportować z Polski i Europy wszystkich muzułmanów, w tym i naszych z białostocczyny. Sęk w tym, że nie wiadomo, jak ich selekcionować. Nawet hęsemu włos się jeży na głowie, kiedy czyta wypociny pogrobowca nazistów. I to gdzie? W Polsce!

Byłem kiedyś w Kruszynianach. Zachwyciła mnie serdeczność, życzliwość i gościnność tamtych ludzi. Przecież to, czy ktoś chodzi do kościoła, meczetu czy synagogi, albo nie chodzi nigdzie – to jest sprawa zupełnie nieistotna.

O ile jednak te poszczekiwanie i kwiki różnego autoramentu nierogacizny przeminą, o tyle poezja jako sztuka przetrwa, jeśli tylko będzie mówiła o rzeczach najważniejszych.

Pisałem już Pani o „Listach” Jerzego Jankowskiego, ale wspomnieć muszę o promocji tego tomu. Jak zwykle odbyła się w auli Domu Literatury. Nie przyszło dużo osób, ale poetyckie spotkania najlepiej udają się w kameralnych warunkach. Wiersze czytał znakomicie Andrzej Ferenc. O poezji mówiła Aldona Borowicz. Często dobitnie pokpiwaliśmy sobie, że Aldona lubi długo mówić. Kiedy więc w pewnym momencie powie-

działa: „nie będę się rozwodzić”, Andrzej Tchórzewski szepnął do siedzących obok niego: „no, to mam przechłapanie”, poczym wstał i wyszedł.

Promocję książki Grzegorza Trochimiuka, świetnego poety a nowego naszego kolegi związkowego również prowadziła Aldona Borowicz. Najpierw mówił o książce Andrzej Wołosewicz. Kiedy przyszła kolej na Aldonę, odjechałem z kretešem. Obudziłem się dopiero, kiedy wiersze zaczął czytać Andrzej Ferenc. Potem powiedziałem Aldonie, że powinni wykorzystywać ją anestetyzodolody. Zdziwiona spytała dlaczego. „Bo bardzo skutecznie usypiasz...” – odpowiedziałem.

Oprócz spotkań wyłącznie literackich obracających się wokół twórczości jednego poety, ciekawie wypadają zbiorowe koncerty poetyckie, o ile nie są zbyt długie, i nie występuje od razu czterdziestu autorów. Niedawno w auli ZLP odbył się koncert poetycko-muzyczny „Przynoszę zapach minionych lat w koszu z wikliny”, wyreżyserowany przez Krystynę Woźniak, poetkę związaną z RSTK, i Czesława Gandę. Wzięło w nim udział dziesięcioro poetów. Sala była prawie pełna. Czytałem wiersze, i patrzyłem na publiczność. Wydawało mi się, że Pani jest na widowni, słucha, może się wzrusza. Przed koncertem była próba. Już myślałem, że mnie będą uczyć czytania własnych wierszy, ale okazało się, że Czesio Ganda, reżyser całego przedsięwzięcia, bardzo delikatnie i dyskretnie naprowadzał każdego na właściwy sposób interpretacji. Przeczytałem dzięki temu lepiej niż zwykle: wolno, z pauzami, ekspresyjnie, choć na ogół czytam wiersze dobrze – tak przynajmniej mówią inni.

Wytworzył się miły, artystyczny nastrój. Wszystko zależy od ludzi. Tymczasem coraz mniej osób, które taki nastrój potrafią stwarzać, nawet w środowiskach, przynajmniej teoretycznie, twórczych. Wolą intrygować, podgryzać, pomawiać, szkalować, nadywać się rzekomą szlachetnością, choć w gruncie rzeczy w środku są zwykłymi kanałami.

Kanał, zamiast wyzdychać, czują się dobrze, a ludzie wartościowi odchodzą. Zaraz się znowu ktoś obrazi, bo się poczuje „niedowartościowany”. Umarł Bogdan Tomaszewski, wybitny dziennikarz i sprawozdawca sportowy, człowiek obdarzony dużym poczuciem humoru, o przedwojennej wielkiej kulturze. Kto dzisiaj może się z nim równać? Tylko nieliczni. Inny jest świat, inna obyczajowość, ale tak i kultura są zawsze te same, i już na pierwszy rzut oka można odróżnić chama od dzentelmena.

Ale wróćmy do spraw artystycznych, bo ile można taplać się w błocie. Odbyła się promocja 6. numeru kwartalnika „LiryDram”. Pismo to jest dalekie od jakiegokolwiek polityki, podziałów, animozji, pyskówki. Taki profil pismu nadała Marlena Zynger redaktor naczelna, i taką atmosferę wprowadza na promocyjnych spotkaniach w warszawskim „Antrakcie”, kawiarni osobiowej, pełnej portretów, obrazów, książek – jakby przeznaczonych z góry do artystyczno-literackich spotkań.

Numer 6. w części poświęcony jest Witkacemu, jako że rok 2015 został przez Senat ogłoszony rokiem Witkiewiczów – Stanisława (ojca) i Stanisława Ignacego. Napisałem w części, bo również dużo tutaj o Podhalu i tamtejszych artystach, m.in. o Bronisławie Koniecznej „Dziadońce”, Hance Nowobielskiej, Agnieszce Górkiewicz. A na okładce konterfekt Małgorzaty Karoliny Piekarskiej, warszawianki, pisarki i poetki, a w środku ciekawy i oryginalny wywiad z autorką „Klasy pani Czajki”. Bardzo Pani polecam ten numer „LiryDramu”.

Może więc nie jest tak źle, skoro wychodzą także tomi ki poezji. Te dobre może w niewielkich

nakładach. Ale czy poezja może liczyć na milionowe nakłady? Zawsze była sztuką elitarną. Teraz elity się skurczyły na korzyść jelit, stąd ogólne wrażenie, że Polacy nie czytają. Oto gorąco zachęcam Panią do przeczytania „Koneksji”, czyli wyboru sonetów Krystyny Koneckiej, z lat 1978-2013. Konecka – „Koneksje”. Czuje Pani te językowe klimaty? Krycia zresztą bardzo lubi bawić się słowem, wynajdując kalambury. Przypominam sobie jak kiedyś w trakcie poznańskiego Międzynarodowego Listopada Poetyckiego jechaliśmy samochodem na jakieś spotkanie, i zanosiliśmy się śmiechem wymyślając najróżniejsze żarty i łamańce językowe. Uważam, że tylko ktoś mający wyobraźnię językową może być dobrym poetą. A Krystyna Konecka jest znakomitą poetką, uprawiającą – jak Pani zresztą wie – trudny gatunek, jakim jest sonet. „Koneksje” są pięknie wydane; jest to wybór dwujęzyczny, polsko-angielski. Wiersze tłumaczyła Ewa Sherman. Bardzo polecam Pani tę książkę.

Zupełnie inne wiersze prezentują w swoich tomach Oliwia Betcher oraz Agnieszka Syska. Utwory Oliwii Betcher z debiutanckiego tomu „Poza” (Zaułek Wydawniczy *Pomyłka*) mają dosyć rozlewną, szeroką frazę, ale bardzo się różnią od innych wierszy pisanych w podobnym stylu. Przede wszystkim w poezji Betcher nie ma wielosłowa. Wszystko tu jest potrzebne, świetnie osadzone w kontekście wiersza, pełni rolę służebną wobec przesłań. To bardzo dobra, nowoczesna poezja, indywidualna, precyzyjna. I wbrew tytułowi nie ma tu „pozy” w złym tego słowa znaczeniu. Można powiedzieć, że debiut bardzo dobry.

W tej samej oficynie ukazał się tom Agnieszki Syskiej „Abecadło strzęgło”. Wiersze oryginalne i naturalne, odwołujące się do wrażliwości i wyobraźni językowej czytelnika. Trudno je interpretować jednoznacznie. To jest poezja, którą się wyczuwa pośród słów i pojęć, samemu kreuje się ją wewnątrz, ale wrażenia z lektury nie dają się od razu zwerbalizować. Można powiedzieć, że utwory te to jak „dusza poezji”. Czuje się, że jest, ale nie sposób ją uchwycić i wyrazić językiem dyskursywnym. Nie każdy może znaleźć odpowiedni klucz do poezji Syskiej. Jedni się zachwycają, by nie wyjść na profanów, inni lekceważą. Prawda tej poezji jest zakodowana w nas samych. Nie ma chyba drugiego poety, który potrafiłby tak pisać.

Dostałem też tomik Marty Pelinko „Poza ramami”. To poezja bardziej tradycyjna w formie, ale również ekspresyjna, wyważona, wiele tu akcentów filozoficznych. Głęboka liryka Marty Pelinko niesie wiele ważkich przesłań, jest zdystansowana do rzeczywistości oraz własnego losu. Poetka wyznaje: „nie potrzebuję już / własnych prochów na przetrwanie / w nich umilkła / walka z wiatrakami”. Świetne, refleksyjne wiersze.

Może warto częściej się dystansować? Wchodzić w świat wyobraźni, poezji, języka, w swoisty sposób zmartwychwstawać do życia autentycznego, odrzucając zgiełk i sztuczność codzienności. Ale i ta codzienność także nas jakoś buduje. Życzę więc Pani znalezienia własnego azylu, świątecznowiosennego optymizmu i wielu owych oczyszczających „zmartwychwstań” –

Stefan Jurkowski

